



Rajgradzkie ECHA

* ROK VI * NR 2 (60) * LUTY 1995 r. * CENA 1zł. (10 000 st. zł.)

OSTATNI AKT

W dniu 13 lutego br. w warszawskiej katedrze św. Jana odbyła się doniosła uroczystość pogrzebowa prochów ostatniego polskiego monarchy - Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po blisko 200 latach tułaczkiej poniewierki ziemskie szczątki królewskie spoczęły w kościele, w którym król był koronowany i gdzie zaprzysiągł Konstytucję 3 Maja. Uroczystej mszy św. przewodniczył Prymas Polski kardynał Józef Glemp, obecni byli: Prezydent

RP Lech Wałęsa i nuncjusz papieski ks. abp Józef Kowalczyk.

Po abdykacji i ostatnim rozbiorze Polski Stanisław August Poniatowski zamieszkał w Petersburgu, gdzie w 1798 r. zmarł. Pochowano go w petersburskim kościele św. Katarzyny, a uroczystości pogrzebowe zgodnie z rozkazem cara były bardzo okazałe. W roku 1938 trumna z królewskim pochówkiem wróciła do kraju. Jednak ówczesny premier RP Sławoj - Składkowski wyraził się, że król ten nie godzien jest Wawelu. Tak więc w skrytości, nocą pochowano Stanisława Augusta w małym kościółku w Wołczyńcu, rodzinnej miejscowości. Po II wojnie światowej Wołczyńcu dostał się w granice ZSRR. Z biegiem lat mały kościółek został zrujnowany, a królewski grób splądrowany. Prochy ostatniego króla zmieszane z ziemią wydobyto w 1989 r. i sprowadzono do kraju.

W opinii historyków Stanisław August Poniatowski jest postacią bardzo kontrowersyjną. Jedni zarzucają mu zbyt uległość wobec carycy Katarzyny II i rosyjskiego posła w Warszawie, inni podkreślają jego zasługi w dziedzinie kultury. Myślę, że bardzo trafna jest wypowiedź p. Nowaka - Jeziorańskiego, który twierdzi, że w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie nawet Bolesław Chrobry i Jan III Sobieski nie zdołaliby zrobić nic więcej.

Fragment "Albumu Królów Polskich" wyd. w Krakowie w 1913 r. prezentujemy na str. 11 i 12.



WIEŚCI Z GRODU RAJ

SESJA RM

W dniu 16.02.95 odbyła się I Sesja Rady Miejskiej w Rajgrodzie. Obrady otworzył przewodn. Ryszard Grudziński. Po przyjęciu protokołu z poprzedniej Sesji i zaakceptowaniu porządku dzisiejszej przewodniczący Rady odczytał projekt uchwały wysunięty przez Zarząd Miasta, a dotyczący nadania Honorowego Obywatelstwa Gminy Rajgród p. Henrykowi Wróblewskiemu. W kilku słowach przypomniane zostały zasługi pełnomocnika Wojewody Łomżyńskiego na teren naszej gminy w ostatnich latach. Radny Adam Orzechowski, zaznaczając, że nie ma nic przeciwko p. H. Wróblewskiemu, podkreślił nieodpowiedni tok postępowania w tej sprawie. Podobnego zdania był radny St. Zuzia, który zaakceptował, że Zarząd ostatnio mocno zaskakuje Radę projektami uchwał, które wchodzą na Sesję "z marszu".

Radni jednogłośnie podjęli uchwałę nadającą p. H. Wróblewskiemu zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Gminy Rajgród. Legitymację z nr 1 i nagrodę pieniężną wysokości 1270 zł. wręczył nominatowi przewodniczący Rady Miejskiej. Następnie zabierając głos p. H. Wróblewski podkreślił, że uczestniczenie w Sesjach Rady Miejskiej jest jego obowiązkiem. Kwotę 1270 zł. przekazał na rzecz dokończenia kanalizacji miasta Rajgrodu.

Radni podjęli uchwałę ustalając cenę 1q żyta na 17 zł. Jest to podstawa naliczenia podatku rolnego na pierwsze półrocze br. Jest to cena niższa o 1,9 zł. od ceny podanej w komunikacie GUS.

Następnie radni dokonali zmian w naliczaniu wielkości czynszu w lokalach komunalnych.

W licznych zapytaniach do Zarządu Miasta i bezpośrednio do Burmistrza Rajgrodu przewijał się wątek roszczeniowy. Kilka jedynie spraw dotyczyło realizacji z prac Zarządu w ostatnich miesiącach. Poruszono również problem bezpańskich psów wążających się po terenie całej gminy. P. Ireneusz Kobylński poinformował, że zanotowano już przypadki pogryzienia dzieci przez nieszczepione psy. Zaskakującym był fakt, że nawet radni z terenu zauważają brudne ulice i park w Rajgrodzie. Radna Genowefa Borkowska poruszyła problem zabaw wiejskich w Rydzewie. Skargi

mieszkańców dopełniają sterty brudu po każdej hulance.

Kilku radnych podkreśliło ubożający stan służby zdrowia w naszej gminie. Ośrodek Zdrowia w Woźnejwsi stoi nieczynny - brak lekarza i pielęgniarki. Jeden z radnych postulował uruchomienie punktu aptecznego w Beldzie.

Do większości zarzutów i postulatów ustosunkował się Burmistrz Jan Olszewski.

SPOTKANIE Z RADNYMI

W dniu 22.02.95 w Ośrodku Kultury w Rajgrodzie odbyło się spotkanie społeczności miasta Rajgrodu z radnymi pochodzącymi z naszego miasteczka. Zebranych powitał dyrektor Wiesław Gajdziński, który zwrócił się do radnych z pytaniem: "Czy Ośrodek Kultury jest potrzebny?" Zasadniczą część spotkania dotyczyła problemu funkcjonowania tegoż ośrodka kultury. Jak zauważył członek Zarządu Miasta radny Wojciech Kulesza - "Kultura to nie tylko Ośrodek Kultury, ale również biblioteka i towarzystwa, to problemy również "Rajgrodzkich Ech".

W-ce przewodniczący Rady Miejskiej radny Ireneusz Kobylński zwrócił uwagę, że w oczach radnych ze wsi "pracownicy domu kultury nie nie robią". Wzbudziło to pewne poruszenie wśród zebranych, ale radny Wojciech Kostrzewski - przewodniczący Komisji Kultury - zauważył, że pracownicy domu kultury winni ze swoimi programami artystycznymi wychodzić również na wieś. Dyrektor W. Gajdziński przypomniał radnym, którzy aktualnie opracowują budżet miasta, że Ośrodkowi

Kultury w Rajgrodzie potrzeba w tym roku minimum 750 mln starych zł. Z-ca prezesa TMR Zygmunt Tarnacki wspominał zaś o potrzebach Towarzystwa w zakresie wydawania "Rajgrodzkich Ech". Dyrektor Biblioteki Publicznej upomniał się też o swoje. Radni ze swej strony podkreśliли bardzo trudną sytuację w budżecie gminy. Zapewnili, że będą pamiętali o potrzebach kultury.

Innym problemem poruszonym na zebraniu była sprawa zagospodarowania nowego osiedla w Rajgrodzie. Radny I. Kobylński stanowczo zakomunikował, że osiedle w Rajgrodzie musi być w tym roku doprowadzone do porządku, tj. wykonane krawężniki chodnikowe i kilometr asfaltu. W przeciwnym wypadku złoży rezygnację z dalszego piastowania funkcji w-ce przewodniczącego Rady i mandatu radnego. O aktualnych możliwościach w zakresie prac na osiedlu poinformował zebranych członek Zarządu radny Jan Wojewoda. Radny Kazimierz Golubiewski podkreślił, że pomimo iż mieszka na nowym osiedlu, wygląd jego jest skandaliczny i koniecznie w tym roku należy to zmienić.

Sygnalnie poruszono wiele innych problemów nurtujących naszą lokalną społeczność. Sumując, należy podkreślić dobre intencje radnych, ale skąpe środki z pewnością nie pozwolą na zaspokojenie wszystkich.

Szkoda tylko, że na zebranie przybyło tak niewielu mieszkańców naszego grodu. czyżby sprawy nasze rozstrzygane miałyby być tylko w opłotkach przy okazji różnych plotek? Zapewniam, że każdy z jego uczestników na powyższym zebraniu mógł swobodnie wyrazić swoją opinię, poruszyć problem, który go nurtuje, nawet osobisty.

Na przyszłość skorzystajmy z takiej okazji, bo przecież nie są one zbyt częste.

Zestawienie planowanych dochodów i wydatków według działów w projekcie budżetu Gminy Rajgród na rok 1995

dz	NAZWA DZIAŁU	DOCHODY (zł)	WYDATKI (zł)
40	Rolnictwo	2.200	15.485
45	Leśnictwo		500
50	Drogi		111.293
70	Gospodarka komunalna		180.000
74	Gospodarka mieszkaniowa	65.000	25.102
79	Oświata i wychowanie	8.000	193.649
83	Kultura i sztuka		122.662
85	Służba zdrowia		1.500
86	Opieka społeczna	203.292,60	273.272
87	Sport		1.000
90	Dochody od osób prawnych i fizycznych	817.860	
91	Administracja	75.546,40	385.537
97	Rezerwy i subwencje	148.101	10.000
	OGÓLEM:	1.320.000	1.320.000

INFORMACJA O ZEBRANIACH WIEJSKICH Z TERENU GMINY RAJGRÓD

Zebrania miejskie odbyły się w dniach 23, 25.I.95 i 1.II.95. Dokonano wyboru sołtysów i Rad Sołeckich.

SOŁTYSI

Belda - Doliwa Zdzisław
 Bukowo - Stankiewicz Maarian
 Czarna Wieś - Łubowicz Eugeniusz
 Biebrza - Piętka Henryk
 Karwowo - Karwowski Krzysztof
 Kołaki - Waszkiewicz Eugeniusz
 Kosówka - Malinowski Marek
 Kozłówka - Karwowski Czesław
 Kosify - Nowicki Jan
 Karczewo - Antipow Władysław
 Kuligi - Grzyczkowski Antoni
 Łazarze - Świeciński Witold

Miecze - Wasilewski Romuald
 Orzechówka - Wysocki Leszek
 Pieńczykówek - Graczevska Anna
 Przestrzele - Romatowski Marian
 Rydzewo - Oborski Mirosław
 Rybczyzna - Matysiewicz Cyryl
 Sołki - Bujnowski Antoni
 Skrodzkie - Domański Andrzej
 Stoczek - Wołymic Piotr
 Turczyn - Kukowski Tadeusz
 Wojdy - Jaaworowski Marek
 Wólka Mała - Zyskowski Edward
 Wólka Piotrowska - Kondratowicz Leszek
 Woźnawieś I - Chomiczewski

Zygryd

Woźnawieś II - Jasiński Jan

We wsiach Ciszewo i Danowo na zebraniu nie dokonano wyboru sołtysa z uwagi na brak kandydatów.

Rada Osiedla nr 1:

Przewodniczący Rady - Paszkowski Zbigniew

Przewodniczący Zarządu - Rutkowski Janusz

Rada Osiedla nr 2:

Przewodniczący Rady - Kuczyński Jarosław

Przewodniczący Zarządu - Truskowski Jan

W 24 wsiach sołtysi zostali wybrani na następną kadencję.

URZEKŁA MNIE TA GMINA...

- to pierwsze słowa wywiadu jakiego udzielił "Rajgrodzkim Echom" p. Henryk Wróblewski - pełnomocnik Wojewody Łomżyńskiego na teren gminy Rajgród.

- "Urzekła mnie ta gmina swoim niepowtarzalnym pięknem. Bogactwo naturalnego środowiska, bliskość parku biebrzańskiego, wspaniałe lasy, no i przede wszystkim Jezioro Rajgrodzkie, nad brzegiem którego posiadam działkę letniskową z domkiem. Urodziłem się wprawdzie w gminie Wysokie Mazowieckie w roku 1950, ale każdy wolny czas spędzam nad jeziorem na Tamie. Jestem członkiem koła łowieckiego i zapalonym wędkarzem."

- Od jak dawna jest Pan związany z Ziemią Rajgrodzką?

- "Wszystko zaczęło się w 1989 r., kiedy to wszcząłem starania związane z nabyciem działki i budową domku letniskowego. już wówczas uderzył mnie szalony kontrast, piękno Rajgrodu i całej

gminy, jeśli chodzi o przyrodę i z drugiej strony ogromne zaniedbanie. Tak zaniedbanej gminy pod względem infrastruktury nie było i chyba jeszcze nie ma w naszym województwie. Przecież tu nie było nic, brak telefonizacji, wodociągów i kanalizacji, brak było dobrych dróg. Jezioro bogate w węgorze, ale te szlachetne ryby szły na załatwianie prywatnych spraw."

- Czytelnikom należy przypomnieć, że jako dyrektor wydziału odpowiedzialnego za budowę dróg spowodował Pan powstanie dużego odcinka drogi asfaltowej łączącej Czarną Wieś z Mieczami oraz kolejną asfaltówkę z Woźnejwi do Karczewa i Orzechówki. Wiele innych dróg zostało naprawionych. To przecież ogromne środki skierowane z województwa do naszej gminy.

- "Tak, to były przecież miliardy starych złotych. Szczególnie droga z Woźnejwi do Karczewa kosztowała bardzo dużo,

ponieważ rolnikom trzeba było zapłacić za wykup gruntów."

- Jak wszyscy wiedzą, a tym pozostałym przypominamy, że to również Pana zasługa w pozyskaniu w końcu grudnia ub. roku kilku miliardów złotych z Ministerstwa Finansów na zapłacenie należności związanych z budową oczyszczalni ścieków w Rajgrodzie.

- "Zawsze powtarzam, że dopóki będę mógł, to będę pomagał tej gminie, temu miastu, w którym wiele jeszcze potrzeba."

- Dziękując za udzielenie wywiadu przypominamy, że podczas Sesji RM w Rajgrodzie, w dniu 16 lutego br. p. Henryk Wróblewski otrzymał legitymację nr 1 HONOROWEGO OBYWATELA GMINY RAJGRÓD oraz nagrodę pieniężną, którą w całości przeznaczył na dokończenie kanalizacji Rajgrodu.

Uczył to Honorowy Obywatel naszej społeczności, a ilu z nas - rzeczywistych obywateli miasta Rajgrodu - potrafi wspomóc budowę tak potrzebnego nam wszystkim kolektora.

J. S.

ŻYJĄ WŚRÓD NAS...

Żyją wśród nas, mijamy się z nimi codziennie na ulicy, na klatce schodowej, w sklepie. Niby tacy sami jak wszyscy. Wykonują jakiś określony zawód. Są jednak ludzie, których zawody i praca są ciekawsze, inne, może bardziej od innych potrzebne w naszym środowisku. Inni znów pracują społecznie na rzecz środowiska lub uprawiają ciekawe hobby. Pozostali dziwią się, dlaczego to robią. Często zdarza się, że chociaż należą do naszej małej rajgrodzkiej społeczności, mało o nich wiemy. Pragniemy rozpocząć cykl artykułów, które przybliżą czytelnikom sylwetki takich ludzi.

Rajgrodzka gmina, to teren rolniczy. O ludziach związanych z tym zawodem rzadko pisano w gazecie. Zaczniemy od osoby, która wprawdzie nie uprawia najmniejszego skrawka pola, jednak poprzez swoją pracę zawodową jest mocno z rolnictwem związana.

Pani Hanna Kulesza od czterech lat mieszka w Rajgrodzie. Wykonuje zawód, w którym kobieta jest rzadkością, wyjątkiem. Jest absolwentką Studium Weterynaryjnego. Staż pracy odbywała w Doświadczalnej Stacji Oceny Odmian w Krzyżewie w gminie Sokoły na stanowisku zootechnika. Wyobraźmy sobie filigranową dziewczynę uwijającą się wśród 400 sztuk bydła. Prowadziła selekcję, ustalała dawki żywieniowe, ustalała terminy zacieleń i zasuszeń.

- Była to dla mnie prawdziwa szkoła życia. Nauczyłam się tam obowiązkowości, dyscypliny, właściwego podejścia do tego co robimy - wspomina pani Hanna.

W 1981 roku jej mąż Wojciech Kulesza, również absolwent Studium Weterynaryjnego, obecnie inseminator, otrzymał pracę w Rajgrodzie. Pani Hannie zaproponowano pracę w służbie rolnej. Po trzech miesiącach stwierdziła jednak, że biurko i papierki, to praca nie dla niej,

choć wydawać by się mogło, że to odpowiednie zajęcie dla młodej kobiety. Wielkie też było zdziwienie dyrekcji Stacji Hodowli, Unasieniania w Piątnicy koło Łomży, gdzie pani Hanna zgłosiła się oferując gotowość pracy w tej placówce. Próbowano jej to wyperswadować, niby że to praca tylko dla mężczyzn. Pani Hanna podjęła jednak pracę w w/w stacji zamieniając tym samym pracę w miejscu zamieszkania, bez dojeżdżania, na pracę w bardzo rozległym i odległym od Rajgrodu terenie. Oprócz gminy Rajgród obsługuje gminy Grajewo, Goniądz, Radziłów, Wąsosz, Szczuczyn i Grabowo. Jest organizatorem rozrodu zwierząt na terenie tych gmin. Do jej obowiązków należy zabezpieczenie uznanego rozrodu, czyli organizacja punktów kopulacyjnych. Czyni to w ten sposób, że wyszukuje kandydatów na inseminatorów, organizuje im przeszkolenia, punkty pracy, kontaktuje ich z Urzędami Gmin oraz z rolnikami. Sama pani Hanna jest w stałym kontakcie z burmistrzami i wójtami. Poza tym udziela zainteresowanym hodowcom bydła wszelkich informacji dotyczących doboru buhajów. Zajmuje się też rozprawianiem środków profilaktycznych związanych z produkcją mleka. Dąży do rozwoju postępu genetycznego w produkcji

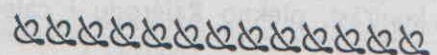
zwierzęcej. Pani Hanna twierdzi, że zaniechano prowadzenia masowych szkoleń rolników, ponieważ brak jest na ten cel funduszy, a zainteresowanie samych rolników nie jest znów takie masowe. Teraz pani Hanna dociera do indywidualnych hodowców, radzi, informuje, pomaga rozwiązywać problemy. Słowem - służy pomocą tym, którzy na tę pomoc czekają.

Czuje się potrzebna i wie, że jest potrzebne to, co robi. - Bez postępu genetycznego - powiada - nie ma mięsa, nie ma mleka. Nie możemy dopuścić do rezygnacji z uznanego rozrodu, ponieważ prowadzi to do skartowacenia ras. Żeby osiągnąć dobre wyniki hodowli, niezbędna jest inseminacja. Twierdzi jednak, że są jeszcze rolnicy, których trudno o tym przekonać.

Pani Hanna opowiada o swojej pracy z pasją i zapałem. Sposób w jaki mówi o swych doświadczeniach i spostrzeżeniach świadczy o tym, że wykonywanie zawodu nie jest tylko obowiązkowym wykonywaniem jakichś czynności. Pani Hanna w rozmowie wykazuje ogromną wiedzę. Niezmiennie ciekawie opowiada o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie, którą się zajmuje. Widać, że lubi to co robi, że praca przynosi jej wiele satysfakcji. Okazuje się, że owa fachowość została doceniona przez przełożonych pani Hanny. Jak w każdym zakładzie pracy, tak i w jej zakładzie ostatnimi czasy zwolniono kilku tam pracowników. Pani Hanna została. Na brak zajęć nie narzeka.

Jest przede wszystkim kobietą, prowadzi dom, wychowuje dzieci. Niełatwo jest pogodzić pracę w tak rozległym terenie z obowiązkami żony i matki. Twierdzi jednak, że nie zamieniłaby pracy na żadną inną. Powiedziała, że w każdej chwili służy pomocą każdemu hodowcy, który będzie jej potrzebował.

NAZACZER



KRONIKA TMR

W dniu 7.02.95 prezes TMR złożył wizytę w redakcji "Kuriera Porannego" w Białymstoku.

10.02.95 w odpowiedzi na prośbę p. Sławomira Polezaka studiującego na KUL-u, przekazano jemu książkę "Aby pamięć nie zginęła".

Na prośbę Biblioteki Uniwersyteckiej KUL - Oddziałowi Gromadzenia Zbiorów - przekazano nieodpłatnie trzy egz. książki Jana Orzechowskiego "Aby pamięć nie zginęła".

Odpowiadając na apel Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu przesłano trzy egz. "Rajgrodzkich Ech" (ostatni i dwa najbardziej reprezentatywne), które będą eksponowane na wystawie prasy kulturalnej.

Zgodnie z życzeniem Międzywydziałowego Ośrodka Prasoznawczego z Uniwersytetu Jagiellońskiego wypełniono i przesłano ankietę dotyczącą "Rajgrodzkich Ech".

Z ankietą dotyczącą działalności naszego stowarzyszenia zwróciła się Fundacja BORDO.

W lutym br. Towarzystwo zwróciło się z wnioskiem o dofinansowanie działalności wydawniczej "Rajgrodzkich Ech" do Rady Miejskiej w Rajgrodzie.

Z wnioskiem o dofinansowanie statutowej działalności TMR zwróciliśmy się do Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży.

22.02.95 wizytę w Towarzystwie złożyli przedstawiciele Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży: p. Marianna Tarczewska i p. Józef Subda. Omówiono zasady dofinansowania Towarzystwa. Według gości z Łomży TMR może liczyć w 1995 r. na kwotę 1000 zł.

Przez cały czas od początku br. trwają intensywne prace w nowym lokalu Towarzystwa (w piwnicach Ośrodka Kultury). Towarzystwo poniosło już wielomilionowe nakłady (licząc w starych złotych) na remont lokalu. Dzięki społecznemu zaangażowaniu kilku pasjonatów, nie musimy ponosić kosztów robocizny. Jednocześnie zwracamy się z prośbą o pomoc do wszystkich mieszkańców

Rajgrodu - jeżeli nie możecie wspomóc nas materialnie, to prosimy o wkład pracy fizycznej.

UWAGA!

Do wszystkich naszych członków i sympatyków zgłaszamy się z apelem o nie przesyłanie na rzecz Towarzystwa żadnych pieniędzy listownie. Od pewnego czasu listy do TMR są systematycznie ograbiane.

Podajemy nasze konto bankowe:

Towarzystwo Miłośników Rajgrodu
Bank Spółdzielczy w Rajgrodzie
Nr rach.: 945343 - 374 - 271

ufundowane przez sponsorów otrzymali:

1. Karolina Garczewska (Biedronka)
2. Paweł Zatwardnicki (Batman)
3. Michał Leończyk (Myszka Miki)
4. Piotr Szumski (Myszka Miki)
5. Łukasz Mikulski (Pirat)

Wyróżnienia:

1. Wiktor Milewski (Elegant)
2. Paweł Horodyński (Kobieta)
3. Tomasz Zimiński (Diabełek)

W OŚRODKU KULTURY

Tradycją ostatnich lat stało się przygotowywanie programu artystycznego na "Choinkę" młodszych klas w rajgrodzkiej szkole przez klasy trzecie. W tym roku pod kierunkiem wychowawczyń: p. Henryki Rutkowskiej i p. Zofii Kalickiej wystawiono sztukę "Żywa woda". Temat sztuki banalny, ale bardzo wdzięczny i pouczający powoduje, że co jakiś czas się do tego tekstu. Odwieczny problem walki skąpstwa i obżarstwa ze szlachetnymi uczynkami mniejszości został po mistrzowsku przekazany przez naszych trzecioklasistów.

W głównych rolach wystąpili:

- Matka - Małgorzata Truskowska,
- Janek - Bartosz Sławiński,
- Dusigrosz - Paweł Czerwionka,
- Pasibrzuch - Adrian Kalinowski,
- Żaba - Królowna - Emilia Zyskowska.

W dniu 21.02.95 sztukę powtórzono w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Rajgrodzie. Obejrzeli ją prawie wszyscy uczniowie. Całkowity dochód ze sprzedanych biletów przeznaczono na cele ośrodka.

W dniu 30.01.95 w Ośrodku Kultury w Rajgrodzie odbył się BAL PRZEBIERAŃCÓW. Nagrody

W dniu 2.02.95 Ośrodek Kultury zorganizował TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO. Poniżej podajemy wyniki turnieju.

Kobiety od 15 lat:

1. Małgorzata Murawska
2. Marta Kuczerska
3. Eliza Batczub

Kobiety do 15 lat:

1. Marta Karwowska
2. Monika Zawistowska

Mężczyźni od 15 lat:

1. Maciej Gajdziński,
2. Wojciech Piotrowski,
3. Adam Dąbrowski.

Mężczyźni do 15 lat:

1. Piotr Murawski
2. Marcin Bukowski
3. Adam Prostko

W dniu 23.02.95 w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Rajgrodzie odbył się koncert POMÓŻMY KULTURZE. Był to występ artystyczny nauczycieli z Rajgrodu, według scenariusza i reżyserii p. Ireny Czerwionka. W koncercie wykorzystano teksty autorstwa p. Ireny Czerwionka i poezje Jana Tarnackiego.

Wspomnienia uczennicy

JAKA BYŁA NASZA CHOINKA

Bardzo lubię wszystkie zabawy urządzone w szkole. Jednak nic nie dorównuje choince, a szczególnie tej, która była. Opowiem teraz, a raczej napiszę o ostatniej choince jaka odbyła się w szkole. Otóż wszyscy bawili się wspaniale, wyczuwało się wesoły nastrój, a to dzięki udanemu przedstawieniu. Domyślałam się, że długi wstęp trzyma wszystkich w dużym napięciu, więc już bez owijania w bawełnę, opiszę tę szampańską zabawę.

Dużo emocji i tremy przyniosło nam przedstawienie. Jednak wszystko wypadło wesoło i pomyślnie. Każdy zagrał swoją rolę jak prawdziwy artysta. Może dlatego, że pani stała na wszelki wypadek przy scenie, a może dlatego, iż wszyscy chcieli, żeby publiczność dobrze się bawiła. Ja osobiście sądzę, że jedno i drugie przyczyniło się do tego, że za występ zebraliśmy masę oklasków.

Chociaż byliśmy już zmęczeni próbami, nasze starania nie poszły na marne i jak widać występ się udał. Jednak ten wspaniały efekt nie był tylko naszą zasługą. Pani w czasie prób miała bardzo dużo cierpliwości nad początkującymi aktorami, czyli nad nami. Oprócz pani, mnóstwo pracy włożyli w to rodzice. Bo kto wszystkich tak wystroił jak nie oni? Kto pomagał naszej pani w zrobieniu dekoracji? Myślę, że naszym rodzicom należy się pełne uznanie.

Gdy skończyła się nasza sztuka, poszliśmy wszyscy do sali nr 3. Tam tańczyliśmy i jedliśmy różne przysmaki - tu również zasłużyły na szczególne uznanie nasze mamy. Stoły ugięły się od tak wielkiej ilości wspaniałych łakoci.

Gdy wszyscy roztańczyli się na dobre, nastrój był tak wesoły, że trudno to opisać. Wspaniała atmosfera rozchmurzyłaby nawet największego ponuraka na świecie. Chłopcy mieli czasem pretensje, że dziewczynki nie chcą z nimi tańczyć. Jednak każdy spór łagodziła nasza pani, więc żadnych kłótni nie było.

Ci, którzy nie chcieli tańczyć w klasie, mogli szaleć na dyskotecze w świetlicy. Rodzice natomiast popijali herbatę w pokoju nauczycielskim i wesoło rozmawiali. Przypuszczam jednak, że tematem tej ciekawej rozmowy nie były nasze stopnie, bo to popsułoby im humor... Ale i oni też bawili się bardzo dobrze.

Gdy wspominam moje dotychczasowe choinki, to naprawdę tę stawiam na pierwszym miejscu. Kiedy wszystko się skończyło, z żalem opuszczaliśmy szkołę. Nawet rodzice nie byli zadowoleni, że tak szybko minęły im te przyjemne chwile. Chciałabym, żeby wszystkie następne choinki były równie wesołe i udane jak ta.

MALWINA WILCZYŃSKA

ucz. kl. Va

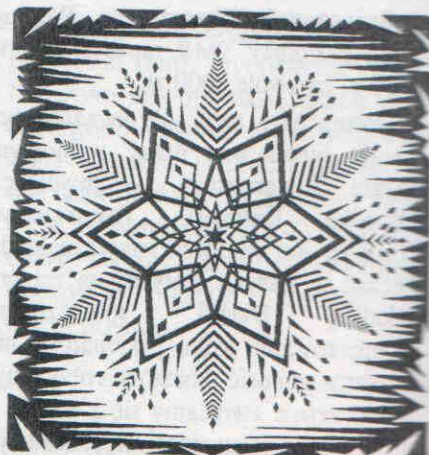
Szk. Podst. w Rajgrodzie

TROPAMI BLIŹNIA- CZYCH MIAST

Historią interesuję się od dawna. Historią miast - od niedawna. Z pewną historią dotyczącą Rajgrodu zetknąłem się

przy okazji będąc swego czasu w tych stronach u znajomych. Otóż opowiedzieli mi, że melioranci z tych stron po ostatniej wojnie nucili pieśń, być może z Sybilli, że po wielkiej wojnie I-sza msza święta miała zostać odprawiona w Rajgrodzie pod dębem. Zaraz też dodali, że nie wiadomo, w którym Rajgrodzie, gdyż jest ponoć jeszcze jeden Rajgród gdzieś pod czeską granicą lub w okolicach Poznania. Mniejsza o legendę, ale objeżdżając kawałek Polski, zetknąłem się, jak dotąd, z tym jedynym Rajgrodem. Chociaż gałęziami sięgam daleko, to korzeniami sięgam w te strony i mam nadzieję, że dzięki tej Redakcji i niezawodnym czytelnikom, uda mi się poznać drugą połówkę pomarańczy, której na imię Raj. Któż może wiedzieć więcej, jeśli nie Rajgrodzianie. Do tej pory dane mi było spotkać różne skrajności - Niebo, Piekło, nawet Czyściec (nazwy własne miejscowości). Warszawa ma swoją imienniczkę nawet w USA. Taki mały Osowiec ma ponad 20 bliźniaczych braci. Być może jest gdzieś w Polsce lub za granicą, np. na Litwie, jakiś Rajgród - Raj i też szuka swego imiennika. Może warto byłoby porównać genezę, tradycję, kulturę i wielkość. Oboje samotnicy na tej wymianie dużo skorzystają. Liczę na to, że jest gdzieś jakiś hobbysta - niekoniecznie z jakiegoś Rajgrodu i niekoniecznie topoomasta, który zna dalszy ciąg tych intrygujących legend i zechce jak opłatkiem podzielić się. Byłbym rad i z góry uprzejmie dziękuje.

MITOMAN



SPRÓBUJMY ODSŁONIĆ FIRANKĘ ŻYWEJ HISTORII

Jako powojenny człowiek dzisiejszych czasów młodego pokolenia i od niedawna przypadkowo zajmujący się historią niewiele mam do powiedzenia i być może narażę się tym, co jeszcze żyją i pamiętają i dobrze znają historię, a ja mógłbym im najwyżej czyścić buty. Intryguje mnie amatorsko pewna zagadka z II wojny światowej. Przypadkowo natknąłem się na informacje, że w tych stronach działający oddział AK posiadał na Czerwonym Bagnie kasę oddziału, której losy do dzisiaj są niewyjaśnione. W kasie miałyby rzekomo znajdować się dolary i marki w papierach, jeszcze księgi rozkazów, mapy, księgi kasowe i filmy. Pieczę nad kasą powierzono dwóm zaufanym i zaprzysiężonym osobom, których tożsamość jest różnie podawana. Przed operacją "Burza" 8.09.1944 r. skrzynię wraz z zawartością zalakowano lub zawoskowano i zapieczętowano, o miejscu ich ukrycia wiedziały tylko te dwie osoby, które były widziane w dniu operacji. Po bitwie w ogólnym zamieszaniu zaginęło wszystko. Jest kilka wersji zdarzeń. Najprawdopodobniejsze są trzy: ci dwaj zostali zabici przez Niemców, a kasa spoczywa do dziś lub zostali zabici przez swoich, przez nich zmuszeni do wyjaśnienia miejsca ukrycia, gdyż zwłok obu nie znaleziono ani żywych nie widziano do dziś. Sami przypadkowo nie potopili się, gdyż znali dokładnie teren. Wersja trzecia, że sami uciekli za granicę z kasą lub zostawili pełnomocnika jest mało prawdopodobna, gdyż ciężko było się przedostać wtedy za granicę, zwłaszcza z ładunkiem. Tym bardziej, że ówczesne grajewskie UB zajmowało się tą sprawą i nic

nie ustalono. Nie chodzi tu o wartość materialną dokumentów, ale historyczną, wojskową, która wiele spraw mogłaby ukazać. Każda historia, czas, miejsce, garnizon, oddział pozostawia blaski i cienie swojej bytności i być może jakieś odpryski trafią na właściwą półkę przy pomocy ludzi. Oprócz działań na froncie inne były działania zakulisowe i mimo pewnych poszlak tajemnicze zniknięcie ludzi i ładunku, to sprawa dla saperów. Rosjanie i Niemcy byli poza zasięgiem sprawy. Zapewne jest to historia, do jakiej wielu woli nie wracać, ale może jakiś blask lub cień uda się ocalić dla potomnych, nim przyroda lub przypadek to objawi.

MITOMAN



UKRYTY SKARB

Osowiec wśród wielu tajemnic ma też jedną związaną ze skarbem. Wieść niesie o ukrytej kasie III pułku syberyjskiego, który wchodził w skład garnizonu. Miało to się stać w sierpniu 1915 r., w czasie wycofywania się z twierdzy wojsk rosyjskich.

Amatorzy poszukiwania owego skarbu pojawili się na początku lat sześćdziesiątych. Stało się to sprawą pogłoski, którą rozpowszechnił jeden z mieszkańców pobliskiej wsi. Jego wiedza oparta była na informacjach uzyskanych od świadka tego wydarzenia. W tym miejscu należy zdradzić tajemnicę,

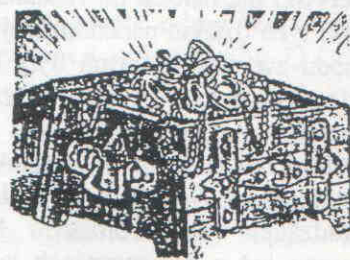
że tym świadkiem był rosyjski obywatel, który gościł w tym okresie u tego mężczyzny.

Początek zdarzenia według przekazu miał miejsce 23 sierpnia 1915 r. Nacierające od Knyszyna wojska niemieckie zbliżyły się na bliską odległość do wycofujących się wojsk rosyjskich. W grupie uchodzących z twierdzy znalazł się także wspominający o tym wydarzeniu Rosjanin, który podczas odwrotu powoził bryczką. Wiózł on czterech oficerów rosyjskich, którzy sprawowali pieczę nad kasą pułku. Przez dłuższy czas ich podróż przebiegała bez zakłóceń. Dopiero parę kilometrów przed Laskowcem wszystko uległo zmianie. Przybliżająca się kanonada artyleryjska wywołała zdenerwowanie. Oficerowie po krótkiej naradzie zasadzili woźnicę i kazali czekać. Sami odjechali w głąb lasu. Woźnica ujrzał ich dopiero po upływie trzydziestu minut. Wracali już bez skrzynki. Nie dane było jemu jednak dalej z nimi podróżować. Przypadkowy pocisk trafił w bryczkę. Jego przełożeni zginęli.

Miejsce zakopania skarbu pomimo wielu prób zlokalizowania,

jest do dziś owiane tajemnicą. Wiadomo tylko, że w kasie były złote ruble, a cała skrzynia ważyła 32,76 kg. Nawet jeśli skarb tkwi gdzieś w ziemi, w co osobiście nie wierzę, to i tak tylko przypadek może pomóc w jego odnalezieniu.

MWK



W czerwcu 1944 roku pokonane na wschodzie wojska niemieckie cofały się w nieładzie. Szosa Augustów - Grajewo zatłoczona była różnego rodzaju pojazdami, jak też cofającymi się pospiesznie oddziałami pieszymi. To nie byli ci sami Niemcy, którzy w czerwcu 1941 roku z uśmiechem i dziarskim krokiem realizowali swój "drang nach Osten".

W Bargłowie, przez który przechodziło to pokonane wojsko, z niepokojem obserwowaliśmy to co się działo, pamiętając że osaczony i umierający zwierz jest bardzo groźny. W końcu lipca wydawało się, że lada moment od Bargłowa wjadą czołgi z czerwoną gwiazdą i przyjdzie to, co nas czekało.

Tymczasem w sierpniu, a następnie we wrześniu sytuacja zaczęła jak gdyby się stabilizować. Niemcy poczuli się pewniej, wrócili żandarmi, nawet pokazał się komisarz (niemiecki wójt). Sowietci jak gdyby celowo zatrzymali się gdzieś na linii Biebrzy i kanału Augustowskiego oraz jeziora Niecko. Augustów pozostał w rękach niemieckich i na razie ustąpiły nasze nadzieje na rychły przyjazd do Bargłowa czołgów z czerwoną gwiazdą.

Na początku sierpnia samoloty z czerwoną gwiazdą, bywało nawet pojedynczych ludzi, na polach ostrzeliwały, nie mówiąc już o wojsku niemieckim, a ostrzał artyleryjski nie należał do rzadkości. Wyniki tych działań nadchodzącej ze wschodu zwycięskiej armii były dla Bargłowa tragiczne - został poważnie zniszczony. Spłonęła szkoła i wszystkie zabudowania w Bargłowie Kościelnym wzdłuż ulicy prowadzącej do Pomian. Nie wspomnę już o zniszczeniach jakie

zostały dokonane na terenie Bargłowa Dwornego, były to bowiem tereny bezpośrednio niemalże położone przy froncie. Do tego należy jeszcze zauważyć, że we wrześniu Niemcy wysadzili w powietrze wieże kościelne. Lewa zrujnowała się do samego fundamentu i zwała się na zewnątrz kościoła zasypując gruzem cmentarz i przebiegającą obok szosę. Prawa natomiast zrujnowała się tylko do stropu części głównej, ale zwała się na kościół zawalając dach i strop zarówno nawy głównej jak też obu naw bocznych oraz napełniając wnętrza kościoła olbrzymią kupą gruzu. Ostało się tylko sklepienie nad prezbiterium, mocno jednak popękane. Dzwony i organy uległy całkowitemu zniszczeniu.

WÓJT GMINY BARGŁÓW

W końcu września Niemcy przywieźli do Bargłowa grupę włoskich jeńców. Całymi dniami Włosi wykorzystywani byli do kopania ziemniaków na polach Bargłowa Dwornego. Ziemniaki te były następnie wywożone samochodami ciężarowymi w głąb Niemiec. Włosi byli zakwaterowani w naszym młynie.

Wreszcie 18 października Niemcy zarządzili ewakuację mieszkańców Bargłowa w kierunku zachodnim. Nieopatrznie wyszedłem wtedy z ukrycia i zostałem pochwycony do pracy przy budowie umocnień. Z całą grupą mężczyzn z okolicy zostałem zapędzony do Augustowa, gdzie nad jeziorem Necko, tuż przy koszarach Pierwszego Pułku Ułanów Krechowieckich, budowaliśmy umocnienia. Niemcy nagle prace przerwali, dali nam przepustkę i kazali iść do domu. Okazało się, że przygotowywali się

do opuszczenia Augustowa, który oddano Sowietom w ramach "planowego skracania frontu", jak to enigmatycznie określało w swoich komunikatach "Oberkommando der Wehrmacht". Ostatecznie 24 października Niemcy opuścili Augustów, a front na trasie Bargłów - Augustów zaległ w okolicy Netta - Żarnowo.

Żona tymczasem wraz z moją matką i synem ewakuowali się do naszych kuzynów do Żrobek, gdzie ich po kilku dniach odnalazłem. Zamieszkaliśmy w domu, w którym w 1878 roku urodziła się moja matka, a w 1902 roku urodziłem się ja. W domu tym i wszystkich obszernych budynkach gospodarczych kwaterowało kilkadziesiąt osób, takich samych jak my wygnańców. W dzień wszyscy mężczyźni ukrywali się po "kątach", aby uniknąć schwymania do robót przy budowie umocnień. W nocy dopiero koncentrowało się całe życie, kiedy to można było poruszać się w miarę swobodnie.

7 listopada Niemcy zarządzili ewakuację Żrobek. Nie mieliśmy transportu nie licząc jednej fury zaprzęgniętej w dwa dorastające konie (żrebaki). W błocie i deszczu dotarliśmy do lasu Tobyłkowskiego, gdzie ukryci czekaliśmy aż do nocy - chodziło o to, żeby nie dostać się do zorganizowanego transportu i móc w miarę swobodnie dysponować swoim losem. Następnie pod osłoną nocy, ciągle jednak w jesiennym deszczu i błocie, przemoczeni niemiłosiernie, dotarliśmy do Rajgrodu. Zatrzymaliśmy się przy ulicy Żabiej u mojego znajomego Józefa Kuczyńskiego. Pomimo ogromnej liczby ludzi jacy w tym obejściu zatrzymali się, dla mojej rodziny znalazło się miejsce w chlewie, a gospodyni uraczyła nas gorącą, zbożną kawą. Kawa ta uratowała nas od przemarznięcia. Byłem gospodarzom bardzo wdzięczny.

(cdn)

JÓZEF POZIEMSKI

RYDZEWSKY HERBU SUCHEKOMNATY Z RAJGRODZIKA

1. Powstanie rodu Rydzewskich

Ród Rydzewskich herbu Suchekownaty powstał w połowie XV wieku, kiedy dwaj bracia, Piotr i Wojciech z Kownat, czyli Kownaccy, herbu Suchekomnaty, w 1439 roku nabyli za 30 kop groszy od braci Sasina i Mściława z rodu Żebrowskich świeżo osiedlone przez nich grunty, zwane Rydzewo nad Wisłą. Rydzewo to istnieje do dzisiaj i leży między Wąsoszem i Radziłowem.

Dowodem takiego powstania rodu jest zapisek cytowany przez Ignacego Kapicę Milewskiego: "1439, in Wąsosze. Vladislaus Dux Masoviae significamus: quia coram nobis Sasinus et Mścislaus de Rydzewo frateres germani 20 mansos, quos a nobis habuerunt, in terra Visnensi jacentes, Rydzewo nuncupatos, Petro at Alberto de Kownaty pro 30 sexagenis in perpetuum vendiderunt; super quam venditionem idem Dux contulit Privilegium". Dalej pisze on: "Kownaccy za tym przywilejem osiadłszy dobra Rydzewo, nazwali się Rydzewskimi; a Sasin i Mściław w tymże przywileju wyrażeni, należą do Żebrowskich domu, o czym niżej pod domem Żebrowskich Nr. 630 dowodniej okaże się".

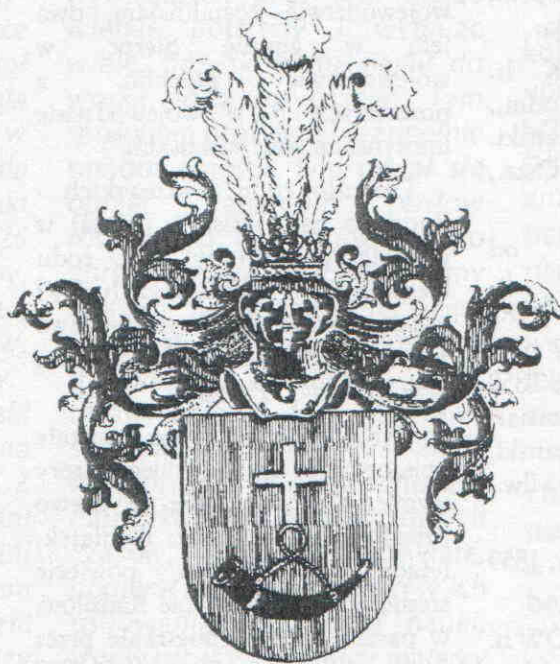
Z czasem Kownaccy z Rydzewa przyjęli nazwisko Rydzewskich, zachowując herb Kownackich - Suchekownaty (lub Suchekomnaty, albo Kownata).

2. Herb Suchekownaty

Potwierdzenie należenia Rydzewskich do rodów posługujących się herbem

Suchekownaty jest o tyle istotne, że fakt ten dokumentuje sposób, w jaki ta rodzina powstała.

Kowanczy posługiwali się herbem Suchekownaty, który tak opisuje Paprocki: "O klejnocie Suchekowanty, który ma być trąba



jedna czarna, oprawna w polu czerwonym z krzyżem. Tu jest w Polsce herb nabyty, tak niektórzy powiadają i twierdzą, żeby mąż tej rodziny Trzech Trąb przeciwko Prusakom będąc hetmanem od księcia mazowieckiego, pogromiwszy pogany, męża jednego, który w tej tam potrzebie wiele z nieprzyjaciół czynił, do herbu swego przyjąć miał, wszakoż mu nie dał tylko jedną trąbę i krzyż i w onymże kraju zjednął znaczne opatrzenie, jakoż w Mazowszu około Ciechanowa wiele szlachty tego herbu używa; drudzy też mienia, aby także z Niemiec miał

być przyniesion. A iż niemasz nic pewnego o tem u żadnego historyka, tylko je Długosz wspomina, przypatrzawszy się własności herbu, czytać będziesz o tych, którzy go wieku mego używali, które znać i wiedzieć o nich mogą."

Dalej Paprocki pisze, że "w powiecie ciechanowskim [jest] wieś Suchekownaty, w której wiele szlachty herbu tego używa. Z tamtejsze się przodkowie pisali i w tym wieku jeszcze potomstwo ich Kownackimi się zowie. Dom ten już bardzo w onym kraju zdrobnił w dobrym mieniu, wszakoż mężowie między nimi wielcy i sławni bywali, gdy się który na sprawy rycerskie ukazał, czego wielkie podobieństwa masz na tych, którzy w różnych województwach majątności mają...". "Inszych domów jest wiele w różnych województwach, o których prze[z] dalekość wiedzieć nie mógłem."

Ostrowski opisuje cztery odmiany tego herbu: Odmiana pierwsza - W polu czerwonym - trąba czarna myśliwska z wylotem w lewo, w złoto lub srebro oprawna, ze złotem nawiązaniem, na którym krzyż złoty lub srebrny stoi. Nad hełmem w koronie - trzy pióra strusie. Labry czerwone podbite złotem. Pisze on dalej: Jeden z bardzo starych herbów naszych, którego nie zna rola marszałkowska, ani herbarz arsenalski, nawet herbarzyk Ambrożego, a z rękopisów Długoszowych zna go dopiero późniejsza redakcja. Pieczęci średniowiecznych z tymi herbami nie ma. Drzeworyt Friedleina przedstawia go w nieco odmiennej formie z krzyżem w wylocie trąby. U Długosza srebrna oprawa.

Górzyński i Kochanowski podają: "Suchekomnaty (Kowanty, Suchekownaty) W polu czerwonym róg myśliwski czarny w pas o dwóch

strefach, ustniku i wylocie złotym z takimże sznurem zwiniętym, na którym krzyż złoty. W klejnocie nad hełmem w koronie trzy pióra strusie". Nie są znane pieczęcie średniowieczne z tym herbem. Najstarsza zapiska sądowa pochodzi z 1416 roku. Herb znany z Klejnotów Długoszowych. Ród ten zamieszkiwał w ziemi łączyckiej oraz na Mazowszu.

Wśród należących do niego rodzin wymienieni są poza Kownackimi i Rydzewskimi także Pieńkowsy.

Także Krzepela: wymienia Rydzewskich herbu Suchekowanty.

Tenże Krzepela w jego Rodach ziem pruskich wymienia Rydzewskiego z Rydzewa Łeckiego.

W Polskiej Encyklopedii Szlacheckiej (Tom X, s.) figurują:

RYDZEWSKI p. DOBEK h. RUSTEJKO czyli TRĄBY odm., Rydzewo [powiat] szczuczyński, płockie, mińskie (Kt., Br., Ostr., Ur.),

RYDZEWSKI ida od KOWNACKICH h. SUCHEKOMNATY, 1500; 1782 pw., 1783 pw. 1836 pw., 1837 pw.; 1838 pw.; 1842 pw.; 1843 pw.; 1850 pw.; 1858 pw.; Rydzewo [powiat] wiznański, lecki, orszański, Małopolska, białostockie (Pp., Mlw., Br., Ur., H. Kr. Pol.),

RYDZEWSKI h. TRZASKA, 1859 pw., mińskie (Ur.),

RYDZEWSKI ida od ŁOJKÓW h. Wąż odm., 1700; poznańskie, krakowskie (Ns., Że.).

RYDZEWSKI h. -, 1700; Rydzów mielecki (Szg.).

Okazuje się zatem, że istnieją także Rydzewscy herbu Rustejko albo Trąby, herbu Trzaska, herbu Wąż oraz nieznanego herbu.

Rody te powstały prawdopodobnie tak jak ród Rydzewskich herbu Suchekowanty. Członkowie innych rodów o tych herbach, nabywając miejscowości o nazwie Rydzewo, przyjmowali od nich nazwisko.

Jednakże wszyscy Rydzewscy herbu Suchekowanty pochodzą od Piotra i Wojciecha Kownackich, którzy nabywając Rydzewo stali się założycielami tego rodu Rydzewskich. Potem członkowie tego rodu rozeszli się po Mazowszu i Podlasiu oraz Mazurach.

3. Rydzewo nad Wisłą - pierwotne siedlisko rodu Rydzewskich

W Polsce w 1982 roku znajdowało się 12 wsi o nazwie Rydzewo, z różnymi przydomkami. Jedno z nich leży w gminie Ciechanów, w województwie ciechanowskim, inne - o nazwie Rydzewo koło Drawska leży w gminie Drawsko Pomorskie, w województwie koszalińskim, dwa leżą w gminie Sierpc, w województwie płockim, a pozostałych 8 w województwie łomżyńskim bądź suwalskim.

Gniazdo rodu Rydzewskich - Rydzewo nad Wisłą (a Wisła) w połowie przeszło w ręce rodu Pieniżków i w początkach XVI wieku powstały dwie wsie: Rydzewo zwane dziś Rydzewem Szlacheckim oraz Rydzewo - Pieniżki.

Rydzewa na Wisłą zostały opisane przez Chlebowskiego, który wymienia dwie wsie: Rydzewo Szlacheckie i Rydzewo Pieniżek, leżące w dawnym powiecie szczuczyńskim, w gminie Radziłów, w parafii Słucz, zamieszkałe przez drobną szlachtę i włościan. W 1827 roku Rydzewo Szlacheckie miało 7 domów i 41 mieszkańców a Rydzewo Pieniżki - 11 domów i 63 mieszkańców. W 1842 roku folwark Rydzewo Pieniżki liczył 750 morgów, a we wsi Rydzewo Szlacheckie były 3 osady z 9 morgami. Późniejsze wykazy urzędowe podają 749 morgów ogólnego obszaru.

4. Rydzewo Kościelne

Rydzewo Kościelne Chlebowski opisuje następująco: 7) Rydzewo, wieś i folwark w pow. szczuczyńskim, gm. Przestrzele, parafia Rydzewo, odległe 24 wiorsty od Szczuczyna, leży na granicy od

Prus, posiada pokłady torfu, rudy marglowej, glinki, kościół drewniany, filię parafii Rajgród. W 1827 roku było 13 domów i 74 mieszkańców. W 1884 r. folwark Rydzewo Czarnyłaś miał 1689 morgów: gruntów ornych i ogrodów 764, łąk 431, pastwisk 95, lasu 126, w odpadkach 206, nieużytków 68 morgów; budynków murowanych 10, z drzewa 12. W skład dóbr poprzednio wchodziły wsie: Rydzewo - osadników 10, gruntu 130 morgów; Kurejówko - osadników 15, gruntu 323 morgi; Miecze - osadników 37, gruntu 248 morgów; Kossówka - osadników 20, gruntu 447 morgów; Sikorz - osadników 4, gruntu 180 morgów; Kuligi - osadników 16, gruntu 196 morgów; Danowo - osadników 24, gruntu 185 morgów; Bukowo - osadników 8, gruntu 63 morgi. W 1876 r. oddzielono od dóbr Rydzewo części tworzące dobra: Kureję i Miecze. Tutejszy kościół wznosił w 1809 r. Ksawery Rydzewski, starosta rajgrodzki. Do kościoła tego należało 1742 dusze.

5. Rydzewo Elckie

Chlebowski wymienia także Rydzewo łeckie. Istnieje takie Rydzewo w dawnym powiecie elckim, które wymienia wspomniany wyżej Krzepela.

Tego właśnie Rydzewa dotyczy zapis w Słowniku Geograficznym: 2) Rydzewo dok. Riedzoffen, wieś na polsko - pruskich Mazurach, powiat Łecki, tuż nad granicą pow. margrabowskiego, nad jez. Gąskowskim, o 12 km na północ od Elku, 6 km na zachód od Gąsek (st. p.), 28 domów, 139 mieszkańców, 320 ha. Piotr Schwarz, burgrabia straduński, sprzedaje Pawłowi i Stanisławowi Rydzewskim z Mazowsza kawał boru między jez. Kociołek (Messel) i Kukówko, który przedtem miał Stanisław Zembrzycki z Mazowsza; po karczowaniu boru otrzymują 12 włók na prawie magdeburskim, z obowiązkiem jednej służby zbrojnej i 10 lat wolności. Dan w Stradunach r. 1526.

(cdn)

ALEKSANDER KAZIMIERZ
RYDZEWSKI

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI - OSTATNI AKT (cd. ze str. 1)



Syn młodszy Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego i Konstancji, księżnej Czartoryskiej, kasztelanki wileńskiej. Urodził się w Wołczynie, w województwie brzesko-litewskim dnia 17 stycznia 1732 roku. Stolnik i wielko-litewski poseł nadzwyczajny rzeczypospolitej polskiej przy dworze petersburskim, obrany został królem pod Wolą dnia 7 września 1764 r., koronowany w Warszawie dnia 25 listopada 1764 r. Złożył koronę przez akt zrzeczenia się w Grodnie dnia 25 listopada 1795 r. Bezżenny, umarł r. 1798 w Petersburgu, pochowany w kościele św. Katarzyny, księży Dominikanów.

Stanisław August Poniatowski został wybrany królem na życzenie carowej, Katarzyny II. Z wyboru nie było zadowolone ani stronnictwo "hetmańskie", ani "rodzina". Pierwsi bowiem zamierzali na tronie osadzić hetmana Branickiego, drudzy niechętni stolnikowi litewskiemu - taką godność nosił Stanisław August przed elekcją - chętnie widzieliby na tronie ks. Augusta Czartoryskiego lub jego syna. Koronacja odbyła się w Warszawie r. 1764 z wielką wspaniałością. Nie podobało się jednak Polakom, że ich monarcha nie był ubrany po polsku, ale w niemiecka czy francuska, w opiętej kamizeli, spodniach aksamitnych, pończochach i białych trzewiczkach! Na głowie miał wielką upudrowaną perukę.

Z natury zdolny, gruntownie wykształcony, posiadał ogłade

towarzyską i znajomość świata, nabytą przez podróże i pobyt na dworach monarszych. Słodyczą i wdziękiem obejścia ujmował sobie otoczenie. Rozsądny i dowcipny posiadał dużo poczucia piękna. Zato charakter jego dużo pozostawiał do życzenia. Chwiejny w działaniu, pozbawiony był zupełnie wytrwałości. Jako król mając wielkie potrzeby i wydając wiele, bez skrupułu sięgał do worka posła rosyjskiego. Tym sposobem pozbawił się zupełnie samodzielności. Nie umiał się oprzeć żądaniom posłów rosyjskiego i pruskiego, a co gorsza nie umiał położyć tamy swawoli narodu szlacheckiego. Co mógł, to robił, jak mógł, tak dźwigał siły narodowe, dążąc ustawicznie do poprawy stosunków. Założył szkołę kadetów, z której wychodzili najznakomitsi ludzie owych czasów, krzewił oświatę, popierał mężów uczonych w ich usiłowaniach na polu nauki, sprowadzał z zagranicy malarzy i rzeźbiarzy, zakładał fabryki broni, urządził na nowo mennicę, zamkniętą od czasów Jana III. Dzięki tym usiłowaniom króla, w pracy wspomaganego przez Czartoryskich, zaczęły się dźwigać z upadku wsi i miasta.

Największą zasługą króla jest popieranie literatury czyli piśmiennictwa narodowego. Na polu poetycznym zajaśniały takie nazwiska, jak Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego, Franciszka Karpińskiego. Z zachęty króla pisze Historię polską Biskup Adam Naruszewicz.

WIZERUNKI KRÓLÓW I KSIĄŻĄT POLSKICH

(...)Życie prywatne płynęło w kole tych pań i ulubieńców, uprzyjemniane literaturą, sztukami, towarzystwem ludzi, jak książe de Ligne, Lilepage i inni znakomici cudzoziemcy. W ich oczach król wyglądał najkorzystniej: odczytany, obeznany encyklopedycznie ze wszystkim po trosze, pojmujący łatwo, miły w rozmowie, zachwycał i obudzał uwielbienie.

Z mnogich obrazów, jakie swoi i obcy nam zostawili, wybierzemy parę, ażeby dać wyobrażenie, jak o nim sądzili współcześni, pod bezpośrednim wrażeniem.

Moszczeński w pamiętniku swoim mówi o królu: "Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego, - twarz azyatycka (?), - zbudowany regularnie, wzrostu średniego; posiadał języki: francuski, włoski, niemiecki, angielski i swój własny doskonale; temi się nietylko pięknie i przyjemnie tłumaczył, ale pisał.

"Organ miał piękny i wymowny; sposobność konwersowania w salonie najprzyjemniejszą, obowiązującą; 12

styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami, jak więcej jeszcze z cudzoziemcami. Tańczył menueta i tańca polskiego bardzo pięknie. (Opowiadano, że Repnin w poufalej z królem rozmowie, gdy rozprawiano czemuś kto sobie mógł na życie zarobić - miał szydersko wyrazić: "W. Kr. Mość mógłbyś dawać lekcje tańca"). Prezentował się szlachetnie i przystojnie, miał wiadomości wiele czytanych o wojazach, krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu dla bawienia kompanii w salonie, mistrza ceremonii lub sekretarza, równego Stanisławowi Augustowi trudnoby znalazł.

"Ale żadnych przymiotników nie miał, które mieć powinien król, osobiwie w wolnym narodzie; bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy niemający (?), odwagi żadnej, wojska i żołnierzy nie lubiący, bo z oficerami nie wiedział co mówić, o co pytać.

"Nie umiał matematyki, a przeto ani taktyki, ani inżynierii, ani artylleryi nie znał (??), ale budować lubił, a postawione gmachy znowu zrzucał i przerabiał, byle mu kto pierwszy zganił. Rolnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż w trawie; wiadomości żadnej z botaniki, chemii, historii naturalnej nie miał, równie jak nie miał o handlu, rolnictwie, mechanice. Nie był szczery, w niczem nie stały, nierządny aż do marnotrawstwa dochodów swoich. W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób nim

powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najczęściej wierszopisów wesołych i dowcipnych, którzy mu pochlebstwem kadzili.

"Wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensjami, by go w pismach chwalili. Cudzoziemców przybywających do Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub datkiem. Pracować się zdawał cały dzień, nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora, przez szambelana sobie meldowanym mężczyznom i kobietom. Słuchał komerażów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przysyłane bilety od kobiet, a co wieczór dyktował sekretarzowi dyaryusze dnia całego kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet i co odpisał. Lubiał się wdawać w cudze domowe interesa i protegował stronę mającą zawsze złą sprawę, bo ta nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki. W s z y s t k i c h a m a n t ó w pokłóconych z amantkami starał się godzić, i często zgody takowe kosztowały go pieniądze. Rozwody za jego panowania zagaściły się, bo je protegował, byleby kobieta protekcji żądała, a przyszły lub będący amant szukał jego wsparcia. Teatra, osobiwie włos-

kie lub francuzkie, lubił. Muzyki nie, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał i na punktualności ich wykonania. Polowania ani strzelania do tarczy nie lubił, co właśnie było zwyczajem za poprzednika jego. Gier hazardowych i żadnych nie lubił; pijaństwem się brzydził. Bale, maskarady, festyny dla niego pochlebne i złożone na redutach z band kobiet pięknych, z reprezentacji wesel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione, bardzo go bawiły. Lubiał przytem odwiedzać korpus kadetów, bywał na egzaminie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historii, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywiązywał do siebie młodzież korpusu, która go bardzo kochała. Gdy widział wychodzącą młodzież oświeconą, bez nałogów - pochlebiało mu to, bo było dziełem jego panowania, a nigdzie równej szkoły nie było."

(Zachowano oryginalną pisownię)

J. I. Kraszewski



BRZMIENIE ECHA HUBALOWEJ LEGENDY

"Błędem największym przyszłości jest ocenianie ludzi i spraw według norm teraźniejszości." Jako, że zbliża się kolejna 50 rocznica zwycięstwa nad faszystami, choć nie nad faszyzmem zupełnie i 55 rocznica małego epizodu (próby ratowania róż w płonącym lesie ognia przez "Hubala") pozwolę sobie przytoczyć tych kilka słów. Epizod ten i jego początki rozegrały się częściowo na oczach naszych dziadków, w naszych stronach i terenach. Tak ogólnikowo, nie będąc historykiem mogę stwierdzić, że sporo się mówiło o Westerplatteczkach z ostatniej wojny, którzy przez kilka dni wrześnieowych dzielnie bronili skrawka Polskiego Wybrzeża, więc nie sposób nie wspomnieć o "pierwszym wielkim partyzancie", po Wołodyjowskim i po "Wawrze", który przez ponad pół roku był człowiekiem - legendą dla Polaków, jak i Niemców. Są w Ameryce szczepy Indian, które nie mają lęku wysokości - agorafobii, bo potrafili zabić i pokonać w sobie strach. Podobnie "Hubal" - major Henryk Dobrzański - musiał zabić w sobie strach, aby zabijać wroga i stać się silnym, gdy piął się na wyżyny, nie tylko te Świętokrzyskie. Na pewno wiele więcej by osiągnął, gdyby nie przedwczesna śmierć z ręki wrogów Polski. Nie walczył o dobra swoje, oddziału, ale dla sprawy polskiej ze wszystkimi o wszystko, tak, jak przysięgał. Dopiero śmierć zwolniła go z tego obowiązku. Trzeba podkreślić, że sam, bez oddziału nie znaczyłby tyle, ale i oddział bez niego nic by nie znaczył, bo z chwilą jego śmierci przestał istnieć jako formacja.

Z jego bogatej biografii można

wyczytać, że był kontynuatorem tradycji, gdyż jego dziadek Lubieniecki brał udział w powstaniu styczniowym. Urodził się 22.07.1897 r. w Jaśle. Lubił czytać trylogię Sienkiewicza (którego ojciec pochodził z Woźnej Wsi) i to wpływało na rodzinne, patriotyczne nastroje. Carat, za udział dziadka w



Major Henryk Dobrzański - Hubal
pierwszy dowódca partyzantki w czasie
okupacji hitlerowskiej w Polsce

postaniu styczniowym pozbawił ich rodzinnych dóbr. Od najmłodszych lat związał się z wojskiem, gdyż była to nadzieja na wywalczenie wolności Polski, ponieważ wolność nie jest prezentem, jaki się otrzymuje. Znał dobrze tereny całej Polski i za granicami, gdyż walczył na różnych frontach i stacjonował. Był w Galicji, Bukowinie, Francji, na Węgrzech, a w Polsce stacjonował w Grudziądzu, Lucku, Stargradzie i Rembertowie. Brał udział w licznych korpusach i wyprawach wojennych w Legionach Polskich pod

dowództwem kpt. Władysława Sikorskiego i gen. Józefa Hallera. Występował w organizacjach strzeleckich, a najbardziej ukochał konie. Brał udział w wojnie z Rosją, a po odzyskaniu niepodległości był w Pucku na zaślubinach z morzem. Brał udział w wielu krajowych i międzynarodowych zawodach konnych (hippicznych). Konie jego nazywały się "Generał", "Cesarz", a ten, z którym poległ nazywał się "Demon". W Anglii zdobył złotą papierośnicę księcia Walii. Był zwycięzcą indywidualnym i zespołowym w wielu zawodach konnych. Jako że był twardy i wyrażał słuszne poglądy, których bronił, obnażając zło, to był niewygodnym nawet w wojsku i stąd przrzucano go z miejsca na miejsce. Był bowiem dobry i postrzegany tylko na czas wojny, a w czasie pokoju nieakceptowany. Zdażył się ożenić, lecz szybko w zgodzie rozstali się, bo ciągłe zmiany nie służyły stabilizacji.

Wojna we wrześniu 1939 r. zastała go w Podlaskiej Brygadzie Kawalerii 110 rezerwowego pułku ułanów ośrodka zapasowego. Był zastępcą dowódcy 110 pułku ułanów w Wołkowysku. Dowódcą całej Podlaskiej Brygady Kawalerii był gen. Ludwik Kmicic Skrzyński, który widząc bezsilność, nakazał rozformowanie, złożenie broni i internowanie na Litwie lub we Francji tworzenie brygady, czy do "Hubala", który nie mógł pogodzić się tak szybko z klęską i widział szansę obrony Polski w Polsce, a nie we Francji bronić obcych. Za zgodą dowódcy ówczesnej rezerwowej kawalerii, płk. Edmunda Helduta Tarnasiewicza, zaczął sam brać sprawy w swoje ręce i z Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii utworzył w Puszczy Augustowskiej "Wydzielony Oddział Wojska Polskiego", aby kontynuować walkę. W Puszczy Augustowskiej znalazł się

po wycofaniu z Białegostoku w dniu z 10 na 11.09.1939 r. i marszu na północ koło Grodna, wraz z płk. Dąbrowskim Jerzym. Przybrał sobie pseudonim "Hubal". Huba jest, jak jemięta pasożytem drzewa, ale przez to jest i lecznicza dla ludzi. Być może dlatego, że był związany lub czuł potrzebę ścisłego związania się odtąd z lasem, tak jak ta huba z drzewem - to stąd taki pseudonim. Maszerując przez Strzelcowiznę i Mikaszówkę, około 20.09.1939 r. dotarli aż nad Czarną Hańczę. Po krótkim odpoczynku dotarli do Lipska nad Biebrzą aby uzupełnić zapasy żywności i iść na pomoc walczącej Warszawie. 23.09.1939 r. maszerowali przez Jasionowo, Jastrzębną, Krasnybór. W Sztabinie przecięli szosę Augustów - Suchowola i szli przez Jaminy, Lipowo do Mogielnic. Tam rozszeregowano szwadrony do wsi: Jaziewo, Dębowo i Jasionowo, aby rozplanować dalszą trasę na Warszawę oraz Goniądz, Osowiec lub Jaświły, Trzciannie, Laskowiec. Major Dobrzański skontaktował się z kierownikiem szkoły w Dolistowie por. Antonim Jaworskim i wysłano na rowerach dwóch zaufanych, młodych ludzi z Dolistowa: Mieczysława Janika i Stanisława Szumskiego, by sprawdzić trasy przepraw. 2 szwadron był w Kopytkowie, a major kwaterował w Jasionówce w mieszkaniu Chalaburdy, gdzie był punkt opatrunkowy. W tym czasie rozpoznano niemiecką kolumnę zmotoryzowaną, która na szosie Osowiec - Suchowola od strony Goniądza dojechała do rzeki Brzozówki i zawróciła do Osowca. Od strony wsi Zabiele podjechały trzy czołgi i jeden z nich stanął na skrzyżowaniu dróg w Dolistowie Starym i rozpoczął ostrzeliwanie z broni maszynowej, siejąc panikę w oddziałach rozpoznawczych. Płk. Dąbrowski był załamany i zrezygnowany. Po burzliwej

rozmowie z majorem Dobrzańskim podzielili kasę pułku na dwie równe części i dobrowolnie rozdzielili ochotników, których zabrał major Dobrzański - około 180 i resztę, co zrezygnowali z dalszej walki pod jego dowództwem. Po odprawie i zabranii armaty i kuchni polowej, różnego rodzaju sprzętu, wyruszyli przez Czerwone Bagno na zachód przez Woźną Wieś. Jednak przez bagno, mimo wysiłków, nie przepawili kuchni polowej i armaty. W Woźnej Wsi podczas krótkiego postoju nakarmiono konie i ludzie odpoczęli i tu właśnie przyjęto nazwę "Oddział Wydzielony Wojska Polskiego Majora Hubala", podzielono funkcje i utworzono 3 plutony po około 55 osób i drużynę ckmów. Major przedstawił plany i trasę dalszego marszu na Stawiski, Łomżę, Czerwony Bór, Ostrów Mazowiecką do Warszawy, aby walczyć z pierścieniami wojsk niemieckich wokół Warszawy. 24.09.1939 r. wyruszył działając teraz już na zapleczu wroga, ocierając się o niemieckie placówki i oddziały 23 dywizji piechoty, zręcznie manewrował, gdy przekraczał Grajewo - Osowiec. Doszło tam do pierwszych walk straży ubezpieczających z niemieckimi oddziałami zmotoryzowanymi, które z Osowca zdążyły na Grajewo. W tym czasie

po 17.09.1939 r. obowiązywało porozumienie z Rosją i Niemcami, gdzie Niemcy po wypełnieniu zadań wracali do Prus poza linię demarkacyjną, zostawiając polskie oddziały w pułapce z drugim wrogiem - Rosją, która zajmowała te tereny, a Polacy nie mogli ze wszystkimi naraz walczyć.

Następnie pod Radziłowem również doszło do walk z wycofującymi się Niemcami. W obu starciach strat nie zanotował oddział "Hubala". Gdy dotarli do rzeki Narew, "Hubal" podjął słuszną i odważną, choć ryzykowną decyzję przeprawy przez most pod Łomżą, gdyż wplaw zajęłoby to dużo czasu. Zaskoczenie powiodło się, gdyż Niemcy nie spodziewali się tu oddziału i nie wystawili straży. Po minięciu mostu i ominięciu Łomży, skierowali się na Czerwony Br i dopiero tam zostali ostrzelani. Tempo marszu było bardzo ostre, gdyż w ciągu jednego dnia z Woźnej Wsi dotarli aż do Łomży, z całym sprzętem i oddziałem pokonał około 90 km. Kilka koni z odparzeniami na plecach zostawiono rolnikom za żywność. Poruszano się nocami, gdyż w dzień lotnictwo bombardowało miasta i patrolowało teren. 26.09.1939 r. gdy od Warszawy było około 70 km, słychać było odgłosy wybuchów pocisków.

(cdn.)

MITOMAN



"Hubalczycy"

PIERWSZE SPOTKANIE

Pewnego, czerwcowego poranka 1941 roku, zauważyłem, że szosa obok nas, maszeruje niemieckie wojsko - piechota. Trapiony ciekawością, jak też ci Niemcy wyglądają, jak wygląda to wojsko, czy takie jak nasze polskie, czy jest inne, postanowiłem zobaczyć je z bliska. W tym celu wymknąłem się cichaczem z domu, aby mama nie zwróciła uwagi i nie pokrzyżowała moich planów i biegiem, miedzą przez pole pobiegłem do lasu, a z lasu miałem już bardzo blisko do szosy.

Miałem taką chęć zobaczenia niemieckiego wojska, że nie obejrzałem się i kiedy jak znalazłem się na szosie, tuż przed maszerującym oddziałem Wehrmachtu. Stałem na poboczu szosy i przyglądałem się temu wojsku, które zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Jednocześnie poczułem lęk, chęć wycofania się do lasu, ale było już za późno. Niemcy zainteresowali się moją osobą i jeden z żołnierzy wystąpił z szeregu i podszedł do mnie. W tym czasie pomyślałem o swojej mamusi, że chyba już jej więcej nie zobaczę i gotów byłem do płaczu, bo myślałem, że ten żołnierz niemiecki zabierze mnie ze sobą, z wojskiem. Nie wiedziałem, czy mam uciekać, czy krzyknąć i ze strachu nie robiłem nic, czekałem co będzie dalej, co ze mną zrobi?

Byłem sam jeden, mały chłopak bosy, bezbrony, a przede mną cała szosa wypełniona uzbrojonym po zęby niemieckim wojskiem. Maszerując patrzyli na mnie, a żołnierz, który zbliżył się do mnie, zapytał po niemiecku: "Mein klein Junge ob Mutter haben Milch?" "Ich habe Milch", itd. Dokładnie nie pamiętam co on mówił, nie znałem języka niemieckiego, ale znałem już wówczas kilka pojedynczych słówek niemieckich, bo w domu był u nas słownik polsko - niemiecki, czy niemiecko - polski wujka W. i zapamiętałem z niego kilka słówek

niemieckich i rozumiałem ich znaczenie po polsku. Dlatego też, z tych słów co do mnie przemówił rozumiałem, że mówi "Mutter", co oznacza matka i "Milch", co oznacza mleko. Zrozumiałem, że chyba pyta, czy mama ma mleko (coś w tym rodzaju) i że on chce chyba mleka, bo jednocześnie wskazał ręką na manierkę, zawieszoną przy pasie i odpowiedziałem: "Ja, Mutter habe Milch - nach Hause". Wskazałem ręką na las i powiedziałem po polsku, że mogę zaprowadzić go do domu i mama da mu mleka. Czy on zrozumiał mnie, czy nie, nie wiem, ale gdy ja ruszyłem z miejsca i szedłem w stronę domu, to ten Niemiec poszedł za mną.

Po drodze rozmawiał do mnie i rozumiałem, że on był zdziwiony, skąd ja znam język niemiecki, a ja mu jak umiałem, tak tłumaczyłem po niemiecku i po polsku, że mam w domu słownik niemiecko - polski i z niego nauczyłem się kilka słów w języku niemieckim. Niemiec był ze mnie zadowolony i przyszedł za mną aż do domu.

Gdy weszliśmy do kuchni i mamusia moja zobaczyła mnie z Niemcem, to struchlała ze strachu, bo myślała, że ja coś zrobiłem i dlatego on mnie prowadzi. Nie wiedziała jaki zamiar ma Niemiec,

co ze mną chce zrobić albo i nią łącznie. Ale Niemiec jak tylko wszedł do kuchni, to powiedział do mamy: "Guten Morgen!", a później: "Mutter, gut kleine Kinder". A ja powiedziałem do mamy, że żołnierz ten chce mleka. Niemiec był bardzo zadowolony, a także bez przerwy interesował się mną, chwalił mnie przed mamą, a ja pokazałem mu mój słownik. On przejrzał go, wziął mnie za głowę i powiedział: "Gut kleine Junge!" Podziękował po niemiecku mamie za mleko, dał mi kilka monet niemieckich - "pfenigów" i powiedział: "Auf Wiedersehen!" i poszedł. A ja pokazałem mu jeszcze krótszą drogę do szosy, od naszego domu na wprost, a nie przez las, bo Niemiec chciał wracać tą samą drogą, co obaj szliśmy.

Pamiętam, że byłem wówczas bardzo dumny i zadowolony z tego pierwszego spotkania z niemieckim wojskiem. Z tego, że ja pierwszy z domu rozmawiałem z Niemcem i że go rozumiałem i on mnie za to pochwalił i dał mi jeszcze "pfenigów". Cieszyłem się i od tego pierwszego i od tego pierwszego spotkania, polubiłem niemieckie wojsko i lubiłem je później zawsze, choć innych Niemców, nie żołnierzy, bałem się okropnie, a szczególnie Gestapo i żandarmerii.

HENRYK CIECIUCH

KSIĘGARNIA SOUVENIRE

zaprasza do nowego lokalu



26 stycznia 1995 r. w Księgarni SOUVENIRE w "LOTERII Z MIKOŁAJEM" zostały wylosowane dwie główne nagrody:

☺ obraz olejny wylosowała Agnieszka Matysiewicz z Tamy,

☺ dużego Mikołaja - Ewa Kleszczewska z Rajgrodu

Jan Tarnacki

WSPOMNIENIA

Czas, który minął nie tak dawno,
jawi się jako zły, ponury;
gdy ktoś rozwinąć skrzydła pragnął,
wciąż napotykał jakieś mury.

Choćby wyłaził wprost ze skóry,
mając spryt, talent i zaradność -
jakaś go łapa gniołła z góry,
by nie wyłaził ponad bagno.

Ten mur przepisów, ograniczeń,
podań, protekcji i kontroli -
i tak wszystkiego nie wyliczę,
bo na myśl samą głowa boli.

Ten kodeks klasy robotniczej
lub komunistów - jak kto woli -
jak słodko poddać dziś krytyce,
wykpić, dokopać i dosolić.

Dziś w demokracji i swobodzie
budzi się nowy duch w narodzie.
Można powietrza nabrać w płuca
i w interesów wir się rzucić,

bo dziś dosłownie można wszystko...
być pośłem lub kapitalistą,
a nawet wziąć zasiłek z kasy
... i wspomnieć dawne, dobre czasy.

Olgierd Studencki

RAJGRODZKIE KWIATY

JAŚMINY

Letnie kwiaty, ciepłego lipca.
Biel wśród zieleni. Robi się jaśniej od jaśminów.
Zapach jaśminowy czaruje ludzi.
Krzewy jaśminowe, jakie wy wspaniałe, piękne.

LIPA

Kwiaty lipowe, pełne słodkiego nektaru.
Pełne przyjemnej woni miodowej.
Pełne szumu zwinnych pszczołek.
Pełne słońca, pełne ciepła lipcowego.

WRZOS

Wrzosowy miesiąc wrzesień.
A wrzesień to przecież jesień.
W fioletach zdobi las.
Wrzos to jesienny, przedzimowy upominek.

GRUSZA

Grusza, pani młoda na ślubie
W bieli wiosennych kwiatów.
Jej orszak drухen: jabłotka, wiśnia, czereśnia,
śliwa.
Wszystkie drухny przyozdobione w wiosenne
kwiaty.
Piękne, urocze, młode drухny na ślubie panny
młodej.

☉ PRZYŚPIEWKI ŻARTOBLIWE ☉

- | | |
|---|---|
| <p>7. Nie ma w rowie wody,
Bo wypili zmije.
A tutejsze panny
Ładne jek lilije.</p> <p>8. Sala mała, sala duża,
Nasa pani jeko roza,
Jeko roza, jek lilija
Po salonie sie uwija.</p> <p>9. Jek ja bułem młody,
Wyskakałem z kłody.
Tera stara pokraka
Nie zdolam nawet z pszetaka.</p> | <p>10. Dziewcyno, dziewczyno,
Podobnaś kwiatuju.
Nie sie daj osukać
Lada chłopakuju.</p> <p>11. Choć nie jestem ładna,
Oto sie nie trosce.
A ładnem panienkom
Scenścia nie zazdrosce.
A dostać chłopaka,
Podłego pijaka
To wielgie niescencście
Takie zamonzwziencie.</p> |
|---|---|

Zebrał Józef Golubiewski

"RAJGRODZKIE ECHA" - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU. Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt Tarnacki. Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.), Leszek Piekarski. Foto: Janusz Karwowski i Krzysztof Mroziwski. Adres Redakcji: 19 - 206 Rajgród, ul. 1 Maja 9.